Nr. 164 | We Lwowie Poniedziałek dnia 13 Czerwca 1892. | Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiseiki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu O Adam. Rue des saints Perési 31.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Pocztowe kasy oszczędności w 1891 r.

Lwów 12. czerwca.

Leży przed nami ósme doroczne sprawozdanie urzędu pocztowych kas oszczędności, z którego przekonujemy się, że instytucja ta z roku na rok coraz więcej się rozwija i coraz większem cieszy się zaufaniem.

Z końcem r. 1891 posiadało 847.716 osób kwotę 34 miljonów, złożoną w kasie oszczędności. Ogólny obrót w dziale czekowym przekroczył w ubiegłym roku kwotę dwóch miljardów złotych reńskich.

Oto cyfry, które wybitny dają dowód, jakie zaufanie ma publiczność, a przedewszystkiem świat kupiecki do pocztowej kasy oszczędności. Teraz podajemy szczegóły bliżej ogół obchodzące:

W dziale oszczędnościowym wynosiły wkładki 847.716 uczestników włącznie z kapitalizującymi się odsetkami 23 miljony, zwroty zaś 19 miljonów, z czego na Galicję wypada 84.954 osób z wkładkami w kwocie 1,389.178 zł. Na 1000 mieszkańców jest 36 (w Galicji 13) osób uczestnikami kasy oszczędności w tym dziale. Podnieść należy, że w ostatnim roku większość uczestników składała się z warstw mniej zamożnych, tudzież z różnych towarzystw, fundacyj i t. p.

Obecnie korzysta z pocztowej kasy oszczędności 106 tysięcy dzieci, 290 tys. uczniów, 46 tysięcy urzędników, 4 tys. duchownych, 17 tys. wojskowych, 17 tys. profesorów, nauczycieli itp., tysiąc notarjuszów i adwokatów, tysiąc lekarzy i farmaceutów, 599 pisarzy i dziennikarzy, 14 tys. kupców, 115 tysięcy przemysłowców i rękodzielników, 10 tys. robotników fabrycznych, 70 tys. służących, 7 tys. rolników, 7 tys. stowarzyszeń, 21 aresztantów itd. itd.

Dział czekowy wykazuje wzrost o 1583 osób t. j. wynosi liczba uczestników 19.391 osób, których wkładki wynosiły z końcem 1891 przeszło miljard, zwroty zaś 998 miljonów. Ogólny obrót w tym dziale wynosił 2 miljardy z górą.

Na Galicję wypada w roku 1891 wkładek 34,456.953 zł., zwrotów 10,901.787 zł.

Największą liczbę t. z. kont czekowych wykazuje Wiedeń, bo 5.600, a Lwów z 110 kontami zajmuje 11 miejsce. Na każdego właściciela konta wypada przeciętny obrót 98 tysięcy zł.

Dział t. zw. Clearing, wzrósł w r. 1891 o 1.154 osób, czyli wynosi obecnie 13.354 uczestników. Obrót wykazuje w tym dziale kwotę 620 miljonów.

Dział papierów państwowych. Na rzecz uczestników kasy oszczędności zakupiono w 1891 r. papierów państwowych za trzy miljony zł.

W ogóle wynosił czysty dochód pocztowych kas oszczędności kwotę 1,030.505 zł.

Głosy rosyjskie o zjeździe w Kilonji

Dopiero dziś otrzymaliśmy pierwsze numera dzienników rosyjskich, wyszłych po Zielonych Świętach. Nie ma jeszcze w nich opisu spotkania się cara z cesarzem niemieckim w Kilonji, ale znajdujemy już artykuły, dowodzące z pewną emfazą, że zjazd ten jest faktem historycznym, który zapewni na długo pokój w Europie. Tak przedewszystkiem utrzymują *Now. Wrem.* i *Grażd.* które jeszcze niedawno, szczególniej też ten ostatni, wietrzyły już po całej Rosji szpiegów niemieckich, a za nimi zbliżającą się wojnę. Nie trzeba być biegłym dyplomatą, aby jednak wiedzieć, że wizyta cara w Kilonji, równie, jak i horoskopy z tej wizyty stawiane przez publicystów rosyjskich, są niczem innem jak tylko pobożnemi pragnieniami tego, czego Rosja potrzebuje, mianowicie pokoju, bo żadnej wojny, w obecnej chwili prowadzić nie może; dowodem między innymi, sprawa bułgarska. Te różowe patrzenie się w przyszłość przez publicystów rosyjskich, wyprowadziło nawet w pole dość czujne dziennikarstwo berlińskie, wśród którego głoszą także wieści, że car zapewnił uroczyście Wilhelma II., iż na wypadek wojny, wcale Francji orężnej pomocy nie da. Można sobie wyobrazić z takich puszczanych anegdot, jak płytkie umysły zajmują się politycznemi sprawami i jak daleko ci ludzie widzieć mogą, skoro takie knajpowe plotki drukują się na pryncypalnych miejscach berlińskich i innych niemieckich gazet. A Rosjanie po cichu śmieją się w kułak — im trzeba pokoju, więc sami puszczają kaczki dziennikarskie o tem, że go zasadniczo Rosja pragnie, a jednocześnie brat stryjeczny cara, jedzie do Francji i demonstruje zupełnie w przeciwnym kierunku, zapewniając także, kogo należy, że to się robi dla zapewnienia pokoju w Europie. Politycy rosyjscy nie na żarty utrzymują, że tylko sojusz Rosji z Francją, czy on tam jest pisany, czy tylko, jak to powiadają, zawarty ustnie, zwiększył środki polityczne utrzymania pokoju w Europie, bo gdyby tego sojuszu nie było, Niemcy by się inaczej zupełnie zachowywały. To znaczy, że wojna lub pokój w Europie zależy od Rosji. Dziś Rosja nie chce wojny, więc jej nie będzie, ale gdy wewnątrz poczuje się gotową do niej i gdy sytuacja Europy będzie dla niej bardziej sprzyjająca, dzisiejsza wizyta cara w Kilonji, ani na jedną minutę nie powstrzyma tego, co wtedy Rosja będzie chciała zrobić. Biorąc rzeczy na serjo i głębiej, zjazd w Kilonji szerszego znaczenia i doniosłości zupełnie nie posiada, a na przyszłość narodów europejskich nie wywrze najmniejszego wpływu, nie dla tego, że jest zniwelowany przez rosyjską dyplomację w Nancy, lecz że nie posiada w sobie faktycznej treści politycznej i jest jedynie przelotnym manewrem, którego nicość równie dobrze pojmują w Petersburgu, jak i w Berlinie.

Korespondencje.

Sofja 9. czerwca.

(Układ pocztowy z „Lloydem“. — Dymisja urzędników Ormian. — Zakupno koni węgierskich. — Budowa nowej kolei. — Wypadek oficera Macha. — Graniczne komisje. — Nowy konsul angielski. — Z handlu. — Wyjazd Stambułowa).

Rząd bułgarski zawarł w tych dniach z radą nadzorczą Towarz. „Lloyd“ w Tryjeście układ, którym towarzystwo obowiązuje się utrzymywać stale komunikację pocztową między portami bułgarskimi Warną i Burgasem za oznaczonem, rocznem wynagrodzeniem Dzienniki rosyjskie a w pierwszym rzędzie *Nowosti* podnoszą ogromny krzyk z powodu tego mniemanego zaprzedania się Bułgarji żydowskiej Austrji. Z tej też okazji tutejsza *Swoboda* podnosi znany fakt, że i w czasach kiedy Rosja rządziła w Bułgarji bez żadnej kontroli, austrjacki „Lloyd“ także utrzymywał wodną komunikację w księstwie przy uciążliwszych warunkach, a o zaprzedaniu się Austrji wtedy i mowy nie było.

Z powodu znanej afery znalezionych bomb dynamitowych w Ruszczuku, wielu urzędników Ormian przy kolejach bułgarskich dostało dymisję. Stało się to na życzenie Wysokiej Porty, która w celu odwzajemnienia się obiecuje znieść zakaz zabraniający poddanym tureckim brania udziału w przyszłej wystawie rolniczo przemysłowej w Filippopolu.

Minister finansów Naczewicz udał się do Węgier w towarzystwie przybocznego adjutanta ks. Ferdynanda, von Dobnera, w celu zakupienia znacznej liczby koni węgierskich, które posłużą do uszlachetnienia rasy koni tutejszych. Podróż ta ma nadto na celu zawarcie pożyczki na wybudowanie kolei żelaznej ze Sofji do Pernika Ziemne roboty bowiem około tej kolei rozpoczynają się już dnia (1) 13. czerwca; wojska sąsiednich garnizonów, na mocy uchwały rady ministerjalnej, będą także użyte do tych robót. Wybudowanie tej kolei ma być stanowczo wykończonem w jesieni bieżącego roku.

Dotychczasowy oficer armji bułgarskiej — obecnie przeniesiony do rezerwy Niemiec von Mach, który służył także w Poznaniu, miał niedawno nieprzyjemne zajście w Serbji. Wracając koleją z Belgradu, fotografował z wagonu okolice Ak Palanki i Pirotu i w tem ostatniem mieście został zaaresztowany przez policję serbską. Równocześnie wysłano ze Serbji telegram tej treści, że schwytano oficera bułgarskiego w chwili, kiedy zdejmował plany fortyfikacji na granicy serbskiej. — Machowi zabrano wszystkie fotografie, a po trzydniowym areszcie wypuszczono na wolną stopę. W Sofji podnoszą z uznaniem wielką względność, jaką mu okazała w więzieniu policja serbska.

Punkty graniczne pomiędzy Turcją i Bułgarją dotychczas nie są ustalone, a przekroczenia granicy były zwyczajnymi wypadkami.

Obecnie oba rządy Turecki i Bułgarski wydelegowały komisje wojskowe, które mają oznaczyć punkty graniczne pomiędzy sąsiedniemi państwami. Ze strony bułgarskiej do demarkacyjnej komisji zostali przeznaczeni podpułkownicy Winarow i Salabaszow; komisja rozpoczyna swoją akcję w przyszłym tygodniu.

Wczoraj przybył do stolicy nowomianowany jeneralny konsul angielski w Sofji, Daryng. Ze strony bułgarskiego urzędu spraw zagranicznych został powitany na dworcu kolejowym przez dwóch wyższych urzędników tego ministerstwa.

Kupiectwo tutejsze zamierza założyć izbę handlową w Sofji, która by miała na celu ochronę interesów kupieckich przed nieustannemi bankructwami umyślnemi tutejszych kupców izraelickich, którzy zdyskredytowali swojem postępowaniem handel bułgarski. — Prezydent ministrów Stambułow w towarzystwie swej rodziny udał się w kilkotygodniową podróż do Sistowy i Tyrnowy na Lom Palankę; zastępuje go w urzędowaniu dyrektor tutejszej policji Łukanow.

Z wystawy muzyczno-teatralnej.

II.

Wiedeń 10. czerwca.

Po Francuzach przyszła kolej na Czechów. Klękajcie narody! Takiego tryumfu nie osiągnie już chyba na wystawie żaden naród, a zważcie, że wobec politycznego antagonizmu był to tryumf wcale nie łatwy. Gdybym miał wyrazić zdanie o operze czeskiej, musiałbym umieścić tak długi szereg superlatywów, że ani chybi posądzilibyście mnie, iż dałem się unieść swym dla Czechów sympatjom. Bynajmniej się tych sympatyj nie zapieram i od lat daję im wyraz w szpaltach *Dziennika Polskiego*, ale mimo to wierzajcie, że są one *pour rien* w ocenieniu sceny czeskiej. Zwróćcie się zresztą do Niemców: Bez wyjątku przyznają oni dziś, że opera czeska wytrzymuje porównanie nawet z operą wiedeńską, a muzyka czeska godnie zaprezentować się może obok każdej innej. Wracając z każdego przedstawienia tramwajem do domu, chętnie przysłuchiwałem się rozmowom Niemców o czeskich przedstawieniach. Entuzjazm objawiał się w każdym stanie, a raz tylko słyszałem, jak jeden Niemiec sentencjonalnie twierdził, że wszystko to wprawdzie bardzo piękne „*aber nur relativ, denn im Ernst kann man doch die czechische Kunst mit unserer Deutschen gar nicht vergleichen*“ — swoją drogą z dalszej rozmowy przekonałem się, że był to Niemiec z Tarnopola.

Dyrektor Narodnego Divadla, pan Šubert (z dachem na S, albo, jeżeli wam tak dogodniej, po naszemu Szubert) dokonał istnego cudu, bo przez 8 dni był najpopularniejszą osobą we Wiedniu. Co też bo to za olbrzymia praca i wiedza przebija się z każdego przedstawienia tej sceny! Solowe partje obsadzone pierwszorzędnemi siłami i zawsze podwójnie, chóry liczne, wybornie wyćwiczone o głosach młodych i świeżych, jakich np. we Wiedniu brak zupełny, orkiestra taka, że już chyba trudno o lepszą, dekoracje stylowe i świetne, a reżyserja dokładna, jakby u Meiningerów. Słyszałem trzy opery: Smetany „Prodaná nevěsta“, (co nie znaczy niewiasta, ale narzeczona), tegoż kompozytora „Dalibor“ i Dworzaka „Dymitrij“. W „Daliborze“ nasz Florjański święcił niebywałe tryumfy, wywoływano go bez końca, a krytyka miejscowa stawia go na równi z pierwszymi tenorzystami opery cesarskiej, nawet z ubóstwianym we Wiedniu Van Dyk. Przy tej sposobności wymieniam jeszcze, jako najlepsze siły artystyczne czeskiego teatru, w pierwszym rzędzie basistę pana Heš (krytycy tutejsi przyznają, że żadna scena niemiecka nie posiada takiego basisty), tenorzystę pana Vesely, pannę Vesely, tenorzystę pana Kressing, pana Možnę itd. Zasłużone oklaski zbierał kapelmistrz p. Čech, a skromnie wielkie swe zasługi ukrył dla szerszej publiczności reżyser pan Smaha (na którejś literze ma być kreska, nie wiem już jednak, na której!). Największego powodzenia doznała Smetany opera „Prodaná nevěsta“ perła humoru i w tekscie i muzyce; jak słyszę, zamyśla tutejsza opera wcielić ją do repertoaru. Oto tekst opery, napisany przez Karola Sabinę: Chłop Micha ma dwóch synów, Jana i Wacława Starszy Jan, posprzeczawszy się z macochą opuszcza dom ojcowski i przenosi się do innej wsi, gdzie niepoznany żyje pod obcem nazwiskiem — żyje i kocha się w pięknej Marji, córce chłopa Kruszyny. Ale stary Kraszyna, dawniej jeszcze, przyrzekł staremu Misze oddać córkę za synowę, nie wiedząc, że Jan jest właśnie synem Michy, sprzeciwia się zatem temu małżeństwu, a zawodowy kojarzyciel małżeństw (postać skreślona w rodzaju Figara) stara się nakłonić Marję do poślubienia drugiego syna Michy Wacława. Nie mogąc tego uzyskać, proponuje Janowi, by za 300 zł. odsprzedał synowi Michy narzeczonę. — Synowi Michy — powiada Jan — dobrze i ugoda przy świadkach zostaje podpisaną. Swat zadowolny, sprowadza Wacława, a Marja rozżalona — sądzi bowiem, że Jan w istocie ją sprzedał — gotowa go już poślubić. Ale Wacław idjota i do tego jąkała, prezentuje się jej z najgorszej strony. Do wsi zjechała właśnie wędrowna trupa komedjantów, a kiedy komedjant, udający niedźwiedzia, spił się, tancerka Esmeralda z łatwością nakłania głupiego Wacława, by dał się zaszyć w skórę niedźwiedzią i tańczył przed chłopami. To dobija go do reszty w oczach Marji, a kiedy wreszcie nadjeżdża stary Miche i poznaje Jana, jako swego starszego syna, figiel się wyjaśnia i Jan żeni się z Marją. Muzyka Smetany prawdziwie dostraja się do tego komicznego tekstu. Śpiew jąkały jest w swoim rodzaju cackiem, również scena, w której swat namawia Jana, by porzucił Marję i w uroczych barwach maluje mu obraz innej dziewczyny; pan Heš oddaje tę rolę z niezrównanym komizmem.

Opera Dvorzaka „Dimitrij“ w której polskie ucho z łatwością odszuka wiele motywów polskich i ruskich, również wielkie miała powodzenie, szczególnie Florjański w tytułowej roli i wyglądał i śpiewał ślicznie. Libreto do tej opery osnuła autorka pani Červinka-Rieger (córka Władysława Riegera) na tle historji Dymitra Samozwańca a mianowicie oparła je na źródłach rosyjskich. Co mi się w tej operze najlepiej podobało to chóry. Sceny, w których jaw się chór rosyjski i chór polski są cudowne, szczególnie w akcie trzecim, kiedy Dymitr waha się czy ma ułaskawić skazanego na śmierć księcia Szujskiego, czy nie. A kiedy wreszcie skłania się ku ułaskawieniu, chór rosyjski śpiewa:

Łaska, łaska, co za dziwy
Cesarz nasz jest miłościwy.

A chór polski równocześnie:

Łaska, łaska, co za dziwy
Car dla zdrajców miłościwy!

Cudowny jest także chór końcowy, kiedy po zabiciu Dymitra przez Szujskiego chór rosyjski objawia żal swój w słowach:

Byl statny muž — z hynul,
Byl dobry car — zahynul,
Hospodi pomiluj, Hospodi pomiluj.

Niemniej i przedstawienia dramatyczne Narodnego Divadla, zyskały wielką pochwałę w tutejszej prasie.

Ogólny wynik tych tryumfów czeskiej sceny jest zdumiewający. Oto dziś cała publiczność i cała prasa niemiecka sławi kulturę czeską, a trudno chyba o większe moralne zwycięstwo, aniżeli pozyskanie uznania u nieprzyjaciół. Zapał dla Czechów w tym samym Wiedniu, gdzie zazwyczaj wyśmiewanie ich należy niemal do dobrego tonu, doszedł do takiej temperatury, że niektóre dzienniki przepowiadały już, że znakomite przyjęcie czeskiej sceny, wpłynie na pojednanie Czechów z Niemcami. To są oczywiście bajki; walka pomiędzy Czechami a Niemcami nie toczy się o orzechy, walką tą rządzą i kierują niezmienne prawa socjologiczne, a właśnie na nowo zadokumentowana dzielność Czechów potwierdza — w co święcie wierzę — że po ich stronie ostatecznie zostanie zwycięstwo Wystawa zeszłoroczna była tryumfem czeskiej pracy i czeskiej zapobiegliwości, obecne przedstawienia tryumfem czeskiej sztuki, kiedyż nareszcie zrozumieją nasi politycy i kiedy zrozumie nasza prasa, że łącząc się w Austrji z Czechami, łączymy się z przyszłością przeciwnie zaś łącząc się z Niemcami podajemy rękę przeszłości. Od Czechów uczyć nam się tylko wypada, jak się pracą zdobywa byt narodowy i to w najcięższych warunkach. Prawda — i sam niedawno żartowałem z tego, że posłowie Czescy przychodzą czasami na posiedzenia bez kamizelek, ale cóż nam za korzyść z tego, że chodzimy we frakach i glansowanych rękawiczkach, kiedy w rezultacie zostajemy zawsze bez p.....

Po tej wycieczce na pole polityczne powracam do opery czeskiej, ale tylko po to, by w tem miejscu zwrócić się do dyrekcji teatru lwowskiego z prośbą o przyswojenie naszej scenie chociażby „Prodanej nevesty“; wszakże w Pradze stale grywają „Halkę“ i „Straszny Dwór“.

Ad vocem polskich oper, zwracam się do projektowanych na wrzesień przedstawień polskich w teatrze wystawowym. Komitet, który wypróbowanym przez Koło polskie sposobem przygotowania do tych przedstawień w najgłębszej prowadzi tajemnicy, zdołał jednakże — i to za wielką poczytuje się mu zasługę — pozyskać na te przedstawienia panów Reszków i panię Kochańską. Ucieszyłem się też szczerze tą wiadomością i nie wątpię, że cały ogół polski dank należny złoży tym olbrzymom sztuki, którzy nie usuwają się nigdy, jeżeli idzie o cel patrjotyczny. Ale — jest i „ale“. Przedewszystkiem — zdaniem mojem — ma teatr wystawowy ten cel, by każdy naród pokazać mógł, jaką scenę w istocie posiada, a więc, jakich artystów jego scena w stanie jest utrzymać. Żaden naród nie popisuje się artystami, którzy pracują na obczyźnie, bo miarą jego kultury nie jest tylko fakt, że wydał wielkich artystów, ale przedewszystkiem to, jakich artystów utrzymać może na własnej scenie. Puszenie się artystami o sławie i zajęciu międzynarodowem, jest tak samo blichtrem, jak gdy szlachcic wieś sprzeda, by wobec zagranicznych gości wystąpić w drogim stroju. Nie przeczę: Reszkowie i Kochańska słusznie stanowią naszą dumę, a to tembardziej, ile że wśród sławy nie zapominają ani na chwilę o obowiązkach narodowych Pochwalmy się więc nimi przed światem i jako artystami i jako obywatelami, ale nie przemycajmyż ich — na Bóg miły — pod marką naszej własnej narodowej sceny, tej biednej sceny, której na taki zbytek nie stać, bo nie chce i nie może opłacać go nasza publiczność. Kiedy dojdziemy do tego, że — jak w Czechach — chłopi, przyszedłszy do miasta, nasamprzód oglądać się będą za biletem do teatru; być może, że ten zbytek przestanie być dla nas zbytkiem — dziś tak nie jest. Sądzę zatem, że, poszczyciwszy się braćmi Reszke i naszą ulubioną i ubóstwianą lwowską Kochańską, wypada także ukazać światu artystów, którzy rzeczywiście na naszych scenach pracują, których nasza publiczność utrzymuje, którzy zatem dają wyobrażenie o naszych artystycznych wymogach i możności ich zaspokojenia. Tak przynajmniej sądzę ja, gotowy zresztą, jak zawsze, ustąpić, jeżeli kto mądrzejszy mi to wyperswaduje. Co jednak oburzyło mnie do żywego, (a dałem nawet w pierwszym impecie temu oburzeniu wyraz w *Dzienniku Poznańskim*), to podana w niemieckich dziennikach wiadomość, że polscy artyści wystąpią w „Romeo i Julja“ i to po włosku! A niechże was siarczyste pioruny — pomyślałem — z takiem kierownictwem! Więc przez przedstawienie „Romeo i Julja“ dać mamy obcym wyobrażenie o polskiej muzyce! Dziś dochodzą mnie słuchy, że komitet przecież zmienił zamiar i postanowił wystawić po jednym akcie z „Halki“, „Strasznego dworu“ i „Konrada Wallenroda“. To już w każdym razie lepiej, chociaż wolałbym w interesie sztuki polskiej całą „Halkę“, będąc przekonany, że wywołamy nią bodaj czy nie większe jeszcze wrażenie, aniżeli Czesi operami Smetany. Być jednak może, że szczupła ilość przedstawień na to nie pozwala; zgoda więc, byle tylko nie żadne opery obce. Druga kwestja w tem, skąd weźmie komitet orkiestrę i chóry, mogące dostroić się godnie do panów Reszke i pani Kochańskiej? Czy może sprowadzi je z zagranicy? Mojem zdaniem — z wdzięcznością przyjmijmy gotowość tych olbrzymów sztuki, jednakże obok tego urządzić należy przedstawienie opery swojskiej, wykonanej siłami własnych naszych scen. Zresztą, przebaczę wszystko — tylko nie „Romea i Julję“!

Wiecie, że nie chciałem pisać o wystawie polskiej a raczej o „Comité für Betheiligung polnischer Kunst“ jak się eufemistycznie nazywa, a nie chciałem pisać dlatego, że nie uważałem za stosowne przykładać zbyt surowej miary krytyki do usiłowań bądź co bądź chwalebnych, i że nie uważałem za stosowne poniżać nasze własne dzieło na międzynarodowej wystawie. Jest to moje *votum separatum*, w obec którego jak widzę poradziliście sobie inaczej, ale Romea to nawet ja nie przebaczyłbym komitetowi!

Adin.

Z prowincji.

Bohorodczany 5. czerwca (*Majówka*) dzieci szkoły ludowej odbyła się u nas dnia 5. bm. Podwodami wywieziono dziatwę do Rossówki. Straż ochotnicza ogniowa wyruszyła z muzyką i nie brak było całej inteligencji i tych „starszych dzieci“ bohorodczańskich. Zabawa, pomimo przeszkód deszczu, wypadła świetnie i miło było patrzeć na dziatwę, bawiącą się w najrozmaitsze gry, gonitwy do mety itd.; nie brakło hojnych serc, które darzyły łakociami dziatwę. Starsze dzieci zabawiały się grą w obręcze, strzelaniem do tarcz, śpiewem, a — co najważniejsza — przy odgłosie muzyki tańczono na murawie — był i mazur, z werwą prowadzony przez Mazura.

O zmierzchu spalono ognie sztuczne i bengalskie; cała zabawa, pomimo zmęczenia starszych dzieci, zakończyła się tańcami w kasynie do późnej nocy.

Miło nam zanotować, że w szeregu straży ochotniczej widniały dzielne twarze doktorów medycyny, nauczycieli i wielu innych, pod komendą dra Kogena. Rzadko znaleźć u nas podobnych ludzi, sercem i duszą oddanych dla dobra społeczeństwa.

W majówce tej brali też udział: prezes miejscowej rady powiatowej, starosta i wielu innych gości tak ze Stanisławowa, jak i z okolicy.

Komitet zabawy wywiązał się znakomicie.

(*Henisław*)

KRONIKA

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 54.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 8. czerwca rb. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza, w obecności komisarza urzędowego p. Bańkowskiego. Przychód w maju z *saldem* za kwiecień 6251 zł. 4 ct., w rozchodach 4209 zł. 56 ct., *saldo* gotówką na czerwiec 2041 zł. 48 ct. Zaległości z r. 1891 z końcem maja 1892 r. 6628 zł 39½ ct. Chorych zgłosiło się w maju 493, z tych odesłano do szpitala 25, umarło 3, pozostało w leczeniu 94, wyzdrowiało 371 Stan ogólny członków kasy z 31. maja 7689, a to mężczyzn 6123, kobiet 1566. Po przyjęciu sprawozdania za maj do wiadomości, p. Paulin Targoński, wiceprezes wydziału nadzorczego, uwiadomił zarząd, iż uskutecznione przez wydział w dniu 8. bm. skontrum kasy, znalazło stan kasowy w efektach i gotówce zgodny z wykazem buchalteryjnym i zamknięciem rachunkowem w porządku wzorowym. Po przyznaniu kilku petentom środków pomocniczych i zasiłków, przyjęto do wiadomości, iż zakłady kąpielowe we Lwowie dla członków kasy przyznały 50% opustu z cen zwykłych biletów do łaźni i łazienek. U właścicieli składów wód mineralnych uzyskano bardzo nieznaczny opust. Kilka próśb o pozwolenie wyjazdu na świeże powietrze i do miejsc kąpielowych za zasiłkami kasy, załatwiono odmownie i uchwalono w przyszłości zezwoleń tego rodzaju nikomu nie dawać.

Gazeta bułgarska w Rosji Jak donosi *Russkaja Żiźń*, jeden z zamieszkałych w Rosji Bułgarów stara się o koncesją na wydawanie w Rosji gazety w języku bułgarskim w celu zapoznania swych ziomków z rosyjskiem życiem i ścieśnienia wzajemnych stosunków między Rosją a Bułgarją.

Z za kulis dworskich. *St. Petersburger Ztg.* zamieszcza korespondencję o pobycie królowych holenderskich w Poczdamie: „Niezmiernie miłe wrażenie robił tu na wszystkich serdeczny i naturalny sposób obcowania dwóch rodzin monarszych. Mała, dwunastoletnia królowa, otoczona chmarą niemieckich książątek, bawiła się, jak zwykłe „*Bürgerkind*“. Matki siedziały sobie, gwarząc, jak przyzwoite mieszczki, a „*der Papa Kaiser*“, uśmiechał się słodko na widok swoich krzepkich malców. Królowa mocno czepiała się ręki młodej cesarzowej, już przymilając się do niej, już zasypując pytaniami — rada, że znalazła w niej nową przyjaciółkę o tkliwych macierzyńskich uczuciach. Królowa rejentka natomiast niańczyła się z najmłodszym malcem cesarskiej pary, obsypując go pieszczotami. Słowem, był to istny obrazek w stylu holenderskim“.

Armja pruska liczy obecnie siedm kobiet na czele swoich pułków; z tych pięć mianował panujący obecnie cesarz. Najdłużej piastuje godność swą cesarzowa Frydrykowa, która w dniu 18. października 1861 roku, to jest w dniu koronacji Wilhelma I., została mianowaną szefem 2. pułku lejb-huzarów. Cesarz Wilhelm II. mianował też babkę swoją, królowę Wiktorję, podczas bytności jej w Berlinie, szefem pułku dragonów gwardji. Dalej wymieniamy jeszcze cesarzowę Augustę Wiktorję, a wreszcie królowę-rejentkę niederlandzką mianowaną obecnie w dniu 31. maja b. r. szefem mündeńskiego pułku piechoty.

Księstewko Monaco miał w tych czasach kilku gości dostojnych, lecz jeden tylko uczynił tę przyjemność księciu Albertowi, iż pozwolił się przyjmować oficjalnie, a mianowicie książę Ferdynand bułgarski. Na jego przyjęcie wezwano całą zbrojną potęgę Monaco; złośliwi twierdzą, iż książę Albert pożyczył na ten dzień kilku żandarmów od prefekta Nizzy. Bądź co bądź, generał-gubernator państwa Monaco sprawił sobie na tę uroczystość nowy mundur, nieporównanej świetności. Skromnie bardzo wkroczył na terytorjum państewka król Oskar szwedzki; niepodobna go było rozróżnić wśród tłumu wytwornych cudzoziemców. Podobno, przechodząc przez sale gry, postawił stufrankówkę na „rouge“ i siedm razy wygrał. Coraz częstsze w stolicy rulety zdarzają się samobójstwa. Przed trzema tygodniami zastrzelił się w biały dzień, w ogrodzie kasyna, jakiś młody Włoch, zgrawszy się zupełnie; w zeszłym tygodniu pewien Amerykanin, James Welbreg, w czytelni wpakował sobie w głowę kulę, która, przeszywszy ją na wylot, wypadła przez szybę. P. Walbreg bawił w Monte Carlo od tygodnia zaledwie. Przybył on z N. Jorku do Europy dla pobawienia się trochę, lecz wkrótce przegrał 800.000 franków, co go doprowadziło do samobójstwa.

Napad na pociąg. Z Santa Fe, w Nowym Meksyku donoszą do pism angielskich pod dniem 1. czerwca, że w stanie Kanzas rabusie napadli na pociąg osobowy, który wyszedł był ze stacji Witchitu. Usadowiwszy się w odpowiedniem miejscu, skłonili oni maszynistę za pomocą czerwonych sygnałów do zatrzymania pociągu. Wtedy uwięziwszy tak maszynistę, jak i palacza, zabrali 500 000 dolarów z wagonu, w którym były rzeczy wartościowe. Pasażerów nie tknięto.

Sposób przedłużenia sobie życia. Zmarły niedawno francuski muzyk, autor opery „Gretna Green", znalazł sposób przedłużenia sobie życia o lat cztery co najmniej. Klucz do tej metody podaje Aurelian Scholl w dzienniku *Matin*. Mówiąc o pozostałościach po zmarłym, powiada: „Znaleziono u Guirauda dwadzieścia tysięcy nie otworzonych listów; każdy je do szuflady, a gdy ta była pełna — do skrzyni na strychu. Nie odczytał on zatem 20.000 listów, a licząc na każdy po dziesięć minut, oszczędziło mu to rok, że zaś odpowiedzi na te pisma zajęłyby zapewne dwa, jeśli nie trzy razy więcej czasu, można więc śmiało twierdzić, że umarł o cztery lata później, niżby się to stało, gdyby chciał zadowolić swoich korespondentów, a trzeba jeszcze uwzględnić niepokój i irytacje, jakie sobie w ten sposób zaoszczędził."

Wychodźctwo. *Nowości* donoszą, że straż po graniczna komory wierzbołowskiej pochwyciła kilku mieszkańców guberni suwalskiej i samarskiej, przekradających się przez granicę. Wychodźcy zeznali, że każdy z nich zapłacił w Wilnie ajentowi emigracyjnemu po rs. 20 za obietnicę odprowadzenia do Ejdtkun za kordonem pruskim. Dalsze śledztwo wykryło istnienie w powiecie wyłkowyskim kantoru emigracyjnego, na którego czele stał włościanin Lankis. Następnie, przez niego kierowani, sprowadzał ku niemu wychodźców z różnych okolic kraju. Pochwyconych emigrantów odesłano do miejsc pochodzenia. Lankisa zaś i wspólników uwięziono.

Gniazdo dynastji szwedzkiej. W dniu, kiedy król Oskar przybył na dłuższy pobyt na południe Francji, zaś w Pau ogłosił sprzedaż w drodze licytacji znajdującego się w tem mieście domu, na którym na marmurowej tablicy czytać można następujący napis: „Charles Jean Bernadotte, roi de Suède, apelé au trône par le voeu unanime des Suédois est né dans cette maison le 26 janvier 1763". (Karol Jan Bernadotte, król Szwecji, powołany na tron jednomyślnem życzeniem Szwedów, urodził się w tym domu dnia 26. stycznia 1763 roku.) W Pau panuje ogólne zaciekawienie, czy potomek owego młodego chłopca, co w 17. roku życia opuścił ten dom, by zaciągnąć się jako chłopiec do wojska, i nigdy już doń nie powrócił, nie skorzysta z tej sposobności, by nabyć gniazdo rodzinne po zniżonej cenie.

Dzisiejszy kanclerz Niemiec powoli buduje sobie „historję anegdotyczną", jaką obowiązkowo posiadać winien każdy wielki człowiek. Bawiąc w Karlsbadzie, zobaczył Caprivi pewnego razu przed wystawą sklepu z zabawkami, jakiegoś małego Moguntczyka, który bawił również w tem miejscu z matką na kuracji. „Chciało się chłopcu zabawek", lecz matka „kupić ich za co nie miała". Kanclerz nazajutrz obdarzył malca jakąś drobnostką. Radość była wielką, a po powrocie do Moguncji — tryumf nielada. Ale oto rówieśnicy chłopca nie chcieli mu wierzyć, że dawcą upominku był kanclerz. Nie wiele myśląc, bęben, bez wiedzy rodziców, napisał do Caprivi'ego list z prośbą o poświadczenie autentyczności podarku. W tych dniach właśnie nadeszło do Moguncji pismo kanclerza, wraz z żądanem poświadczeniem i z wynurzeniami sympatji dla „małego przyjaciela".

Niedoszły morderca i podpalacz. Na inspekcję policyjną zgłosił się wczoraj popołudniu Piotr Oczerkiewicz, liczący lat 45, rolnik z Lubienia Wielkiego z doniesieniem, iż miał zamiar zamordowania swojej żony i podpalenia domostwa. Zamiar ten powziął on wskutek złego pożycia małżeńskiego i ciągłych sprzeczek o majątek z pasierbami. Jeszcze dnia 5. maja kupił on sobie krucicę proch i kapsle, a dopiero onegdaj postanowił zbrodniczy zamiar wykonać. Gdy mu się nie udało żony wywabić w nocy z domu na pole, odłożył swój plan na dzień następny i rzeczywiście, gdy żona powracała rano od sąsiadów do chałupy, strzelił do niej, jednakże nie trafił i kula ugrzęzła w drzwiach. Miał on także zamiar odebrania sobie życia, jednakże rozmyślił się, a nie chcąc fatygować żandarmerji, udał się do Lwowa i wprost poszedł na policję, spodziewał się bowiem, że gdy sam się zgłosił, otrzyma na teraz mniejszą karę. Tutaj oświadczył, że, chociaż tym razem mu się nie udało, to jednak przy sposobności domostwo żony puści z dymem.

Okazało się, że Oczerkiewicz — którego policja po spisaniu protokołu oddała w ręce sądu — był już karany za zbrodnię podpalenia 10-letniem więzieniem.

Festyn akademicki zapowiedziały już wspaniałe afisze. Odbędzie on się dziś — i zgromadzi zapewne Lwów cały na Zamku, bo też cel i program zabawy rzeczywiście na to zasługują.

Katastrofa w kopalni. W kopalni Hansham pod Miesbach w Bawarji, zawaliły się w dniu 8. b. m. szyby i przyległe budynki. Ośmnastu górników zginęło pod gruzami.

Stare noty jednoreńskowe z datą 1. stycznia 1882 roku, przyjmowane będą do zamiany w kasach rządowych tylko do dnia 30. czerwca b. r. Następnie do dnia 31. grudnia 1893 roku zamiana będzie mogła nastąpić tylko na postawie formalnego podania, wniesionego do c. k. ministerstwa skarbu w Wiedniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj po raz ósmy gościł p. Józef Kotarbiński na scenie letniego teatru, jako Morni w „Robotnikach", Lucius w „Tancerce", oraz Tukryton w „Nikarecie".

Zbyteczna rzecz dodawać, że zwykłe powodzenie towarzyszyło i wczoraj warszawskiemu artyście.

W roli Marcelego („Robotnicy") debiutował po raz pierwszy p. Michał Chądzyński, artysta teatru petersburskiego.

Ocenę talentu tego młodego artysty zastrzegamy sobie na później.

„Cudowna lekarka. Opowiadzia Heleny Piotrowska. Tarnów 1892, str. 20." Kto wie, ile niemowląt wymiera co roku po wsiach z powodu nieumiejętnego wychowania ich, z powodu braku należytej opieki, ten z prawdziwem uznaniem przyjmie szóstą książeczkę ruchliwego wydawnictwa Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana, jaka pod tytułem wyżej umieszczonym ukazała się obecnie w druku. Autorka, w przystępnej i zachęcającej do czytania pogadance między kobietami, podaje najpotrzebniejsze rady i wskazówki o myciu i kąpieli niemowląt, o trzymaniu ich w czystej pościeli, wśród świeżego powietrza; dalej pisze, jak postępować winna matka w czasie odłączenia dziecka, czem je karmić następnie i jak je pielęgnować. Jest to książeczka, którą każda kobieta znać i czytać powinna, a każda dziewczynka-piastunka umieć na pamięć. Kosztuje tylko 2 centy.

Asenterunek do kolonji rymanowskiej.

(*w. i.*) Dla „własnej ciekawości", (każdemu za wadę poczytać ją można, jeno nie ciekawość niezdrowi)... — wcisnąłem się wczoraj do jednej z sal klasowych szkoły im. Mickiewicza, pomiędzy małe dziewczątka i ich opiekunów, do stóp estrady, na której zajęła miejsce komisja złożona z fizyka miejskiego dr. Pawlikowskiego, z zasłużonego znanego specjalisty chorób dziecięcych dr. P. Kucharskiego, kierowniczki i właścicielki pensjonatu p. M. Zagórskiej, jako też dwóch nauczycielek. Klasę zalegał tłum drobiazgu dziewczęcego i osób dzierżących go w pieczy... Co tu zwabiło dziewczątka, lekarzy, nauczycieli, rodziców? Odbywał się *sui generis* asenterunek: badanie dziewczątek proszących, by je wysłano do kolonji leczniczej rymanowskiej. Mój Boże, smutna to konieczność taka próba — smutniejsza ten badanie, że nie zawsze skuteczna. Ograniczeń sporo zastrzeżono: liczba miejsc wolnych, co rozumiem jest ograniczona, nadto zaś, czego już nie rozumiem i co dawniej, o ile mi wiadomo, nie bywało, — jedynie dziewczątka do lat 12, mają prawo korzystać z dobrodziejstwa bezpłatnego pobytu w kolonji rymanowskiej...

Wystarcza rzucić okiem po zebraniu, aby się przekonać, że nie rozkosz tu je ściągnęła. Twarzyczki dziewcząt blade; usta bez barwy, często wydęte; oczy spłowiałe, lub zaczerwienione; u szyi obrzmienia; piersiowa klatka szczupła, wklęsła; plecy wypukłe — smutny zaprawdę, do głębi przejmujący widok. Oto owoce hodowli naszej piwnicznej, oto dziatwa nędzy, pokutująca za nią tak samo, jak w sferach zamożniejszych pokutuje plemię chorych karmione w matki, za lekkomyślność, z jaką ludzie wyniszczeni zawierają małżeństwa.

Kolejno po nazwisku wywołuje kandydatki p. Zagórska. Z nieśmiałością i zakłopotaniem, z dziwnym uśmiechem, jakby wstydliwości i obawy stają dziewczynki przed komisją. Dr. Kucharski dokonuje oględzin: rozwiera więc szeroko powieki, uciska gruczoły na karku i zaziera przy pomocy łyżeczki do krtani, potem opinję swą komunikuje dr. Pawlikowskiemu. To badanie *coram publico* jest znowu przykrą i nieodzowną koniecznością; przykrą, bo poczucie niemocy, choroby należy do rzędu ściśle osobistych stosunków, które radzibyśmy ukryć przed światem, a nie wystawiać na widok publiczny...

Patrząc na tę dziatwę tak liczną, tak błagalnie spoglądającą w oczy lekarzowi, tak cicho poddającą się oględzinom w nadziei, że kolonja rymanowska wszystko to im wynagrodzi, a zważywszy równocześnie, że niewielki ledwie procent kandydatek ujrzy swe marzenia spełnione — niepodobna się oprzeć wzruszeniu. I niepodobna też stłumić okrzyku, który wyrywa się wprost z głębi duszy... okrzyku prawie oburzenia. To przecież okropne! Gdzież wy dusze dobroczynne, ręce chętne do niesienia ulgi, kieszenie hojne? Dlaczegoż was tak mało, że dziesiątkować trzeba tę dziatwę, rwącą się do życia, a odsuwaną w znacznej części od ratunku — z braku środków? W handelkach nas pełno; nasze panie stroją się na wyścigi; nasze dzieci zapychamy łakociami i psujemy zabawkami; ale wszystko to mamy dla siebie, tylko dla siebie i dla naszych.

Czyż nie jesteśmy ogniwami społeczeństwa, równie, jak ci biedni, których chore dzieci skazuje naszą nieczułość na zagładę — i czy od ogólnego dobra i zdrowia tego społeczeństwa nie zawisło nasze własne dobro? Precz zresztą z całą filozofją socjalną; jabym nie w klasie ustronnej, ale na środku rynku urządził asenterunek do kolonij leczniczych i niechby bębnami i fanfarą zwołano miasto całe, aby przypatrzyło się tej wynędzniałej dziatwie, której cząstka drobna znajdzie pomoc lecz reszta zginąć musi marnie za rok, za lat parę, a może za parę miesięcy, tygodni... Kogo zaś nie wzruszyłby ów widok, ktoby drobną bodaj ofiarą nie zasilił fundu szów kolonij, tego przestałbym uważać za obywatela, miłującego kraj swój i naród; a kobiety takiej, któraby odeszła, nie rzuciwszy ani grosza z pieniędzy przeznaczonych na „fatałaszki", przestałbym uważać za kobietę...

Ale dziewczątka sunąc powoli, trwożnie przed komisję, lub wracając po oględzinach do ławki nie rozumują, ani się oburzają...

U zbadanych lekki zakwita rumieniec i oczka się weselą i nawet uśmiech okrasza twarzyckę. Boć one są dziećmi, a dzieci to ludek optymistów... One uśmiechają się do swoich nadziei; im się zdaje, że oddechają już świeżym, ożywczym balsamem igliwia; że z bohaterską abnegacja piją cudowną solankę; że nurzają się w kąpieli; że igrają gromadnie po łąkach i borach; że dzięki temu wszystkiemu oczka już ich nie bolą, nabrzmienie ust znikło, ustąpiły gruczoły bliskie zapalenia...

Szczęśliwe te, których marzenie się ziści; ale cóż pocieszyć zdoła ową liczniejszą gromadkę, którym na suplikach napiszą krótko, a węzłowato: „Prośbę zwraca się bez skutku."

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 12. czerwca. (*Komisja walutowa*). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji przyszło do ustąpienia pewnej części członków.

Beer wniósł, by naprzód wzięto pod obrady ustawę o pożyczce.

Kaizl sprzeciwił się temu, gdyż niepodobna pozwolić na pożyczkę, zanim nie będzie wiadomo, czy rząd zgodzi się na wiele zmian zamierzonych do zaproponowania.

Min. Steinbach oświadczył, że porządek, w jakim ustawy mają być brane pod obrady, jest dlań obojętny.

Mimo to wniosek Beera utrzymał się. Głosowali za nim Polacy i lewica.

Wówczas to Młodoczesi, narodowcy niemieccy, klerykały i inni posłowie opuścili salę obrad i zebrali się na osobną konferencję.

Min. Steinbach oświadczył co do ustawy o pożyczce, że zbytecznem będzie, jak pierwotnie zamyślano, podnosić podatki, gdyż naturalny przyrost dochodów podatkowych wystarczy. Dalej wskazywał minister na ewentualność konwersji renty wspólnej, o której sądzi, że ją jeszcze znacznie podnieść można. Zapasy kasowe jednak muszą w międzyczasie pozostać nietknięte.

Poczem obrady przerwano, prezydjum bowiem zamierza uwzględnić życzenia opozycji, odwlec obrady nad ustawą o pożyczce, a w poniedziałek poddać dyskusji inne ustawy.

Dziś przybywa Weckerle, aby ze Steinbachem porozumieć się co do ewentualnych zmian w przedłożeniach walutowych.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. czerwca. Do *Wr. Allg. Ztg.* donoszą, że niemiecka ambasada otrzymała instrukcję, wedle której w mającej odbyć się tu uroczystości weselnej Herberta Bismarka z panną Hoyos winna brać tylko o tyle udział, o ile tego wymaga konwencjonalna grzeczność.

Wiedeń 12. czerwca O godzinie 5. wieczorem notowano na giełdzie: Kredyty 321·50; laenderbanki 223·30; renta majowa 95·87; węgierska renta złota 110·90.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospies.	Pociąg pospies.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg mięsza
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	9·01	—	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)	—	2·45	9·17	6·55	—	—
Z Suczawy	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
Z Kimpolungu	10·09	—	7·56	—	—	—
Z Radowiec	10·09	—	7·56	—	7·09	—
Z Hliboki	10·09	—	—	—	7·06	—
Z Nowosielicy	—	—	7·56	—	7·06	—
Z Słobody rungurskiej	10·09	—	—	1·42	7·06	—
Z Husiatyna via Halicz	10·09	—	—	1·42	—	—
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	2·35	—	—
Z Suchy, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	—	—	—
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	—	—	1·41	—
Z Pesztu Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	—	—	9·16	—	1·41	—
Z Sokala i Bełzca	—	—	—	—	—	4·48
„ i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	8·32
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·26	11·01	7·56	—
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	7·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z (Podzamcza)	3·10	—	10·02	10·52	—	—
Do Suczawy	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Słobody rungurskiej	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Nowosielicy	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Hliboki	6·36	—	9·56	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchy	—	—	6·16	10·21	7·41	—
Do Stryja i Stanisławowa	—	—	—	10·21	7·41	—
Do Stryja, Ławocznego, Miskolcza i Pesztu	—	—	6·16	—	7·41	9·51
Do Bełzca i Sokala	—	—	—	—	—	—
Do Sokala i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	7·36

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 10. czerwca 1892.

Lwów: pszenica 8·90 do 9·—, żyto 7·75 do 8·—, jęczmień 6·— do 7·—, owies 6·75 do 7·40, rzepak nowy 9·50 do 10·—, groch 6·50 do 9·—, wyka 4·75 do 5·—, nasienie lniane —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·50 do 7·10, hreczka 9·50 do 11·50, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kminek —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukuruda 6·— do 6·10, chmiel nowy za 60·— do 70·—, spirytus 13·50 do 14·—.

Usposobienie niezmienne, ruch w handlu bardzo słaby, transakcyj prawie nie ma.

Kraków: pszenica biała 9·90 do 10·25, czerwona 9·30 do 10·10, żółta 9·30 do 10·—, żyto 8·50 do 9·30, jęczmień browarny 7·50 do 8·—, pastewny 7·— do 7·25, owies 6·75 do 7·15, hreczka —·— do —·—, groch —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary 11·25 do 11·50 zł.

Tendencja co do pszenicy niezmienna, co do żyta lepsza.

Rzeszów: rzepak wyczerpany, pszenica 9·— do 9·25, żyto 8·50 do 9·—, jęczmień 7·— do 7·50, owies 7·50 do 7·75, wyka 5·— do 5·80, bobik 6·75 do 7·50, chmiel 67·50 do 70·—, groch 8·— do 11·—, kukurudza 6·— do 6·50, rzepak 10·75 do 11·—, hreczka —·— do —·—. Okowita 14·— do 15·25.

Budapeszt: pszenica na wiosnę 8·68 do 8·70, na jesień 8·17 do 8·19, kukurudza na czerwiec 4·94 do 4·96, na lipiec sierpień 5·01 do 5·03, owies na czerwiec 5·43 do 5·45, na jesień 5·46 do 5·48, rzepak na sierpień-wrzesień 11·60 do 11·70. Spirytus kontyng. bez podatku 17.— do 17·50.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.